Nr 39. Kraków, 29 Września 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Z Wystawy krajowej we Lwowie.

Kółka rolnicze.

Wystawa *Kólek rolniczych* mieści się częścią w osobnym pawilonie, częścią w pawilonie rolnictwa. To, co jest w pawilonie rolnictwa, najpierw *Krakus* oglądał. A dużo tu pięknych i ciekawych rzeczy. Sam widok tego miejsca ujmuje człowieka za serce. Stanęły tu obok siebie z pracą swoją *Kółka rolnicze* z Galicyi, z Poznańskiego, gdzie kolebka naszego narodu i Kaszub, gdzie Wisla do morza wpada, a nad tem wszystkiem unosi się chorągiew z Matką Najświętszą *Kółka rolniczego* z Monasterzysk, zamknięta u samego stropu. Tylko z pod Moskala nie widać tu nic. Z pomiędzy *Kółek* zaraz na pierwszy rzut oka wpadają w oczy: Kółko rolnicze w *Królówce* (powiat bocheński), Kółko rolnicze w *Szynwałdzie* pod Tarnowem, Kółko rolnicze w *Posadzie Górnej* pod Rymanowem, Kółko rolnicze w *Zubrzy* i wspomniane już Kółko rolnicze w *Monasterzyskach.* Rwało naturalnie serce *Krakusa* najpierw do tych, co mu lepiej znane.

Szynwałd pod Tarnowem raz tylko w życiu widział *Krakus,* ale go do śmierci nie zapomni. Wielce czcigodny kapłan X. A. Siemieński wielką tam pracę rozwinął nad ludem: poświęcił mu można powiedzieć całą swoją czystą duszę i całe swoje, czyste, płomienne a wielkie serce. Tu na wystawie zaledwo ślady tej jego pracy, pełnej zaparcia siebie, ale ślady bardzo wymowne. Jest tu plan budynku Kółka rolniczego i widok groty ze statuą Matki Najświętszej, postawionej przez czcigodnego przewodniczącego na tem samem miejscu, gdzie niegdyś była *karczma!* Patrzącemu na to przypominają się mimo woli owi przodkowie nasi, co to przyjąwszy Chrzest św., na miejscach, gdzie były pogańskie bałwany i przybytki — stawiali świątynie Wszechmogącemu Bogu, w Trójcy św. Jedynemu.

Z niemniejszem rozrzewnieniem patrzal *Krakus* na to, co wystawiło Kólko rolnicze z *Królówki.* Rej może wodzi to *Kółko* między wszystkiemi innemi, ale tak może być powinno, boć *Królówka* to miejsce, co monarchów ojczystych i niezawisłą ojczyznę przypomina, boć *Królówka* to miejsce sławne urodzeniem Kazimierza Brodzińskiego, tego szlacheckiego syna, co w wojnie z schyzmatycką Moską krew swą za Wiarę i Ojczyznę przelewał, na śmierć brata swego od kuli schyzmatyckiej patrzał, a w pieśniach swoich lud polski po całym świecie rozsławił i żywą miłość dla niego w narodzie naszym podniósł. Kółko to wystawiło *Pogląd* na swój rozwój, zdjęcia fotograficzne: a) odrestaurowanego kościoła miejscowego, b) domu Kółka rolniczego, c) tej części *Królówki,* gdzie się rodził poeta Kazimierz Brodziński, d) orkiestry miejscowej z chórem i *Dyalog* odegrany w dniu poświęcenia domu Kółka rolniczego. Z *Poglądu* dowiadujemy się, że Kółko powstało 1889 roku. Tego samego roku założono i sklepik chrześcijański, który pierwotnie mieścił się w organistówce. Roku 1690 uzyskano *trafikę,* roku 1891 wyszynk wina, roku 1892 powstała *Czytelnia,* roku 1893 rozpoczęto budowę domu własnego, który prócz roboty, dostarczonej z gminy bezpłatnie, kosztował 1.025 zlr. Otworzono go i poświęcono już w tym roku. Towarów w nim za 800 złr., a sprzedaż nie tylko wina, ale i piwa, tu także jest *trafika* i Czytelnia. Kto wie, że w czasie tych kilku lat zrestaurowano kościół, a wystawiono także piękny budynek szkolny z dwoma klasami i wygodnem mieszkaniem nauczyciela, zaprowadzono orkiestrę własną i chór śpiewacki, wyrugowano niesumiennych konkurentów, ten zrozumie, jak wielkich rzeczy dokonała *Królówka* w pięciu niespełna latach. Kto to zrobił? Kanonik już i słusznie, ale młody jeszcze kapłan, X. Jan *Wróbel,* którego imię nie atramentem, lecz złotem trzebaby napisać, z kilkoma zacnymi włościanami, co za sobą pociągnęli innych. Dwór, co niegdyś wydał tak znakomitego rycerza poetę, jak Brodziński, już nie istnieje, ale wielki duch tego rycerza-poety odżył w kapłanie-wieśniaku, nie mniej od tamtego rycerskim w pracy i nie mniej przez tę cichą pracę poetycznym. — Z prawdziwą radością patrzy każdy na fotografię, przed-

stawiającą dom Kółka rolniczego w Królówce z całym jego zarządem. Pośrodku czcigodny kapłan, pełen młodzieńczego zapału a męskiej siły i rozwagi; koło niego wszyscy współpracownicy: kierownik szkoły zacny p. Michał Kronenberg, z drugiej X. Błażyński, wikary, a dokoła włościanie w narodowych strojach. Naprzód wysunięty wójt *Stochel* i słusznie, bo to stały we wszystkiem pomocnik X. Kanonika. Miło także popatrzeć na tę fotografię, przedstawiającą orkiestrę królewiecką z chórem. Kapela to jakich mało i chór niezwykły — a wszystko z włościan złożone i przez tego samego czcigodnego kapłana wyćwiczone. Jednem słowem górą Królówka! Cześć zacnemu kapłanowi i jego pomocnikom a sława włościanom, co swego przewodnika słuchają i za nim idą! Nie zawiścią społeczną, nie hałasami politycznemi to się stało, ale rzetelną i uczciwą pracą, Bogiem i prawdą, duchem na wskróś katolickim i polskim. Szczęśliwa parafia, która ma takiego kapłana, i szczęśliwy kapłan, który ma taki lud. Chwała Bogu, że nam takich kapłanów jak Siemieński, Wróbel, Mączka, Owoc, Piaskowy, Mucha i t. d. że tylko młodszych niektórych dla przykładu wymienimy, nie brakuje, i że jest jeszcze nie mało takiego ludu polskiego, jak w Królówce. Ciężka to praca nad wszelki wyraz, bo często trzeba się spotkać z uprzedzeniami i niedowierzaniem albo i niechęcią lub niewdzięcznością nawet tych samych włościan, dla których bezpośrednio się pracuje: ale jest Bóg na niebie, co wszystko policzy, i jest Ojczyzna, miła matka nasza, która także tego nie zapomni.

Kółko rolnicze w Posadzie Górnej przedstawiło obok innych rzeczy widok fotograficzny poświęcenia nowej szkoły, postawionej staraniem i *kosztem* Kółka rolniczego. Jeżeli takie rzeczy kosztem Kółek rolniczych powstają, to zaiste jest się czem radować.

Wspomnieliśmy już o chorągwi Kółka rolniczego w Monasterzyskach, dodać winniśmy, że przedstawiło ono także obrazek, przedstawiający własny dom tego Kółka z Czytelnią, gospodą i sklepikiem.

Niepodobna nam o wszystkich Kółkach zosobna mówić, choć wszystkie zasługują na uznanie i zaszczytną wzmiankę. N. p. Kółko rolnicze w Zawoi pod Babią Górą, Kółko rolnicze w Zubrzy, Pawłosiowie, Pakoszówce, Nowosielcach, Mogile, Czułówku, Wyciążach i t. d. Dla braku miejsca na tem poprzestajemy, a zwrócimy jeszcze uwagę na niektóre szczegóły i niektórych wystawców. P. Andrzej *Średniawski* z Górnej Wsi pod Myślenicami wystawił doskonale przez siebie wykonany plan domu włościańskiego, a prócz tego wyborny model kurnika; p. Wojciech *Kozina:* model całego zabudowania gospodarskiego z domem, stodołą, stajnią itd. Rzecz bardzo pięknie wykonana i podoba się ogólnie. P. Jan *Myjak* z Zagorzyna wystawił plan suszarni, zbudowanej dla własnego użytku. Włościanin ten był już odznaczony medalem na wystawie r. 1877; p. Andrzej *Gruszka*, dzielny nauczyciel z Paleśnicy wystawił własnego wyrobu miód, maliniak i t. d. Powiat mielecki przedstawił zestawienia zamknięć rachunkowych kas pożyczkowych gminnych od r. 1887 do 1893. Kółka rolnicze z Poznańskiego i Kaszub nadesłały okazy zbóż, bursztynu, płócien, sukien, wełny i t. d. Czem chata bogata, tem rada.

Czarodziejski obrazek.

Na Morzu Chińskiem leży Japonia, wielka wyspa. Japończycy są narodem, który odebrał od Boga wielkie talenta. Japończycy, poznawszy Europę i oświatę europejską, starają się dogonić cywilizacyę europejską, i wnet ją dogonią, a może prześcigną, bo dopiero zaczynają gonić, kiedy stara Europa już zmęczona i już ją nogi nosić nie chcą. Mają już Japończycy tak mądrych uczonych a nawet profesorów, jak Europejczycy. Przytem Japończycy mają przymiot, którego często brak Europejczykowi i ich uczonym, są skromni, i we wszystkiem zważają na sprawę, na rzecz, a nie na swoją osobę. Japończycy nawet nie przeglądają się w zwierciadle, ani w szkle, ani we wodzie, ani w politurze mebli i sprzętów domowych. Podziwiają oni cuda natury, słońce i gwiazdy na niebie, wodę w źródłach i strumykach, drzewa kwitnące, piękne kwiaty i ptaki, z rozkoszą mówią i piszą o tem, lecz ani im się nie śni, aby swoją twarz i postać oglądali w zwierciadle, aby siebie samych podziwiali, bawili się swoją pięknością, wzbudzali w sobie głupią dumę i samolubstwo. Japończycy nawet nie znają zwierciadła.

Głównem miastem cesarstwa japońskiego jest Nangazaki. W tem mieście nie ma dorożek, lecz młodzi, silni ludzie mają lekkie wózki z trzciny bambusowej, na których wożą podróżnych po ulicach za odpowiednią zapłatą. Taki dorożkarz nazywa się po japońsku Djin-ri-ki. Otóż taki człowiek znalazł, jeżdżąc po ulicach, małe, ręczne zwierciadełko, które niezawodnie zgubiła jaka angielska pani, bo Anglików bardzo wielu zwiedza Japonią. Poczciwy człowiek w życiu swojem coś podobnego nie widział, i nie wiedział, coby to było za dziwo. Wziął w rękę, obracał na wszystkie strony, wreszcie spojrzał, zobaczył swoją twarz, lecz nie wiedząc, że to jego własny obraz, zawołał z największem wzruszeniem: czy podobna?.. Duch mego biednego, dobrego ojca mi się ukazuje! Z grobu powstał, to on! Doprawdy to on! O cuda nad cudami! Uradowany, wzruszony dziękował bogom, poleciał do domu, chowając zwierciadło z miłością synowską za pazuchę. Był

Oto w krótkich słowach i ogólnym zaledwo, bardzo pobieżnym zarysie to, co Kółka rolnicze zamieściły w pawilonie rolnictwa. O tem zaś, co się mieści we własnym pawilonie Kółek rolniczych, pomówimy w następnym numerze *Krakusa.*

Nie kto ma złoto, ma perły, ma szaty, Lecz kto na swem przestaje, ten bogaty!

(Dokończenie).

Uważajcież, bracia kochani, że tutaj Chrystus Pan stawia małe dziatki za wzór postępowania starszym, dorosłym, a nawet uczonym ludziom! Nie dlatego zapewnie, jakoby dzieci miały mieć więcej doświadczenia, więcej sprytu, jak ludzie starsi — lecz zaiście bezwątpienia z tego powodu, że są jeszcze niewinne, jak pierwsi rodzice nasi przed upadkiem w raju, że nie znają jeszcze zazdrości i złości.

Przypatrzmy się zatem tym maluczkim, jak one to między sobą żyją, kiedy nam je Chrystus Pan pod utratą zbawienia naśladować każe.

Zapewnie już niejeden z nas, przypatrując się zabawom małych dziatek, widział nieraz, jak one między sobą postępować zwykły. Nie zważając na to, czy jedno lub drugie pochodzi z zamożnej, czy z uboższej rodziny, czy przychodzi do zabawy w jedwabnych majteczkach, czy w pacześnej koszulce krajką przepasanej, czy biega po murawie w trzewiczkach, czy boso? lecz jak się tylko zaznają, a jedno drugie zobaczy, to zaraz wszystkie biegną ku sobie i obłapiają się, całują, ściskają, nieraz się poczubią, lecz w ten moment już są w zgodzie, już się weselą, już się dalej bawią, wszystkie cisną się do wspólnego kółka, niby bracia i siostry, niby dzieci jednej rodziny. Zdarza się nieraz, iż przynoszą z sobą różne przekąski, jak kogo stać. Panicz bułeczkę z masłem albo z miodem, garść cukierków albo fig; a dziecko włościańskie chleba razowego kromkę, podpłomyk albo ziemniaki pieczone w kieszeni. Kiedy więc ubawiwszy się do woli, zabierają się do przekąski, przybiega nieraz dziecko pańskie do wiejskiego chłopca i zamienia swą bułeczkę z masłem na upieczone w popiele ziemniaki, które mu doskonale smakują, bo bułeczki ma zawsze, a takich ziemniaków jeszcze nie jadło. Potem dalej toczy się zabawka, i pańskie i włościańskie dzieci biegają, skaczą, przewracają się po trawie wśród śmiechów i nieustannego rzechotania — nikt tam nie zważa, czy bogatszy, czy biedniejszy, byle się tylko wesoło bawili jako dzieci jednego Ojca w niebie.

Ale cóż to ma do nas? — pomyśli sobie niejeden starszy — bawią się zwyczajnie jak dzieci — niech tylko podrosną, to będą żyć jak drudzy.

Prawda, iż jeszcze nie mają tyle doświadczenia co starsi, ale też nie mają tyle złości, tyle fałszu co starsi. Nie nadarmo też Chrystus Pan wyrzekł: „Zaprawdę powiadam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“.

Musi więc w pożyciu dziatek być ważna dla nas nauka i dobry przykład, kiedy nam je sam Zbawiciel

---

przekonany, że bogowie wyświadczyli mu cudowną łaskę, że mu umyślnie rzucili przed nogi obraz ojca. Aby zaś oczy innych ludzi cudu nie zniszczyły i nie spłoszyły, wcale nie śmiał pokazać żonie, co znalazł. Lecz nie chciał też obrazu nosić przy sobie, aby go przypadkowo nie zgubił, dlatego włożył go we wielki garnek porcelanowy, a na to wpakował co tylko mógł i miał, szaty stare i nowe, rupiecie różne. Chociaż miał strach, aby nie minął go zarobek za przewiezienie jakiego pana, to dziesięć razy na dzień zostawiał wózek na ulicy, a biegł do domku, zbudowanego z bambusu (Japończycy nazywają taką chatkę Gaziki) — zamknął się w komórce i oglądał kochaną „twarz swego ojca“, jak mniemał.

Dziwne to postępowanie męża, że ciągle chodził i odchodził, podpadło wreszcie żonie i wzbudziło jej podejrzenie, i kręciła głową, chociaż mąż podawał najsłuszniejsze powody, dla których musiał do domu przychodzić: i to zapomniał tabliczki dorożkarskiej, to serce mu zanadto biło i musiał odpocząć, to znowu czuł nieprzezwyciężoną chęć żonę pocałować... Lecz żonka nie była głupią i pomiarkowała się na wykrętach męża. Uważała, że przyszedłszy do domu, niedługo bawiąc w izbie, uciekał do komory. Tu musiała być jakaś tajemnica, którą koniecznie trzeba było odkryć. Kiedy pewnego dnia nie było męża w domu, przeszukała żona wszystko w domu, wszystkie sprzęty i kąty. Zaszła tedy i do owego wielkiego, porcelanowego garnka niebieskiego, z malowanemi kwiatkami, w którym zwykle przechowywała ryż na przedeżniwku. Wyciągnęła zwierciadło, spojrzała, zbladła i zawołała: o nieba! kobieta!.. A więc dlatego jest taki roztargniony, dlatego tak lata! O! on mnie już nie kocha! Ukrywa się przedemną, aby mógł patrzeć na to brzydkie stworzenie, na to szpetne kobiecisko. Teraz mi wszystko jasno!

Zaczęła gorzko płakać! Tymczasem wszedł pocichu Djin-ri-ki, aby obejrzeć twarz miłego ojca. Ledwo go spostrzegła zazdrosna żona i twarz jego niewinnie się uśmiechającą, jakoby nigdy nic, wtenczas nie mogła się powstrzymać, wybuchła całym gniewem: ty hultaju, krzyknęła, ty złodzieju, ty niewierny latawcze! Patrzcie: opuszczasz mnie, a latasz za inną, która cię oczarowała.

z takiem zagrożeniem naśladować każe; a te dziatki cóż nam wskazują? Oto, że nie znając jeszcze zazdrości i łakomstwa, żyją z sobą w zgodzie, a nawet chętnie się na zabawki i przysmaczki mieniają, tak też wszyscy ludzie bez zawiści i zazdrości, szczerze i życzliwie, jak dzieci jednego Ojca w niebie, żyć powinni. Dzieci nie zważając na wartość, zamieniają chętnie to, co posiadają na to, czego nie mają; to nam znów wskazuje, iż jeżeliśmy od Pana Boga więcej dostatków otrzymali, niżeli potrzebujemy, ażebyśmy z tychże cząstkę na zakupienie zbawienia ubogim braciom także chętnie udzielali.

Jakżeż jednak postępują ludzie?

Ten naprzykład widzi, że jego sąsiad ma większy obszar pola, łąk i krzaków, że tylko najemników dogląda, a sam nic nie robi, że nie chodzi piechotą, ale sobie jezdzi wygodnie; to go zaraz złości i jątrzy, z zazdrości i sypiać nie może spokojnie, i wygaduje na Opatrzność Bożą, jakoby na niego zapomniała; a nie pomni na to, że ten bogatszy może nie jest szczęśliwszy od niego; nie pomni na to, że sprawiedliwa Opatrzność Boża najlepiej radzi o swojej czeladzi, bo gdyby Pan Bóg dzisiaj rozdzielił wszystkie skarby całego świata równiuteńko pomiędzy wszystkich ludzi, toby się niebawem za kilka lub kilkanaście tygodni wszystko zmieniło. Boby ludzie pracowici i oszczędni. jak to Ewangelia o rozdanych talentach opowiada, drugie tyle zarobili, a próżniacy i marnotrawcy wnetby wszystko potracili i byłoby tak, jak zawsze było, jest i będzie na tym świecie, to jest, że zawsze byli i zawsze będą bogatsi i ubożsi na ziemi. Ale jedni i drudzy mogliby być szczęśliwi i zadowoleni, gdyby tylko, żyjąc w zgodzie i miłości braterskiej, szukali przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, bo wszystko inne byłoby im dodane.

Całe albowiem nieszczęście niezadowolonych ludzi pochodzi przeważnie z ich własnej winy, to jest z zazdrości tego grzechu pierworodnego, bo z zazdrości uwiódł zły duch Ewę, bo z zazdrości zabił Kain brata swego Abla i tak ten grzech wlecze się jak zmora przez wszystkie wieki i turbuje najboleśniej wszystkich ludzi na tym świecie.

Powiedz, mój bracie serdeczny, powiedz, ale szczerze, byłbyś poszedł do spichrza sąsiada twego, gdyby cię była zazdrość nie podjudziła, że on ma więcej jak ty; powiedz, czylibyś był tak niesłusznie obmówił i zeszkalował tego lub owego, gdyby nie zazdrość, że się mu dobrze powodzi, że go inni chwalą i szanują jako uczciwego i rzetelnego człowieka? A ty kobieto, coś tyle nawygadywała na sąsiadkę twoją, że się stroi a Bóg wie skąd na to bierze pieniądze? że nosi masło i mleko, ale kto wie do jakich panów, a te korale a te chustki kto je posprawiał? i człek pracuje, a przecież tego nie ma! — Nie masz? bo nie umiesz i nie chcesz roztropnie zapracować. Sąsiadka pilnuje swych krówek, karmi i czyści niby dziatki własne, to też ma nabiału dostatek, a zawsze czyściutki, to go też wszyscy chętnie kupują — a choćby jej państwo i dało jaki podarunek, to za jej szczerą i sumienną obsługę, bo rzeczywiście dzisiaj gospodynie, co przynoszą czyste nie podlewane wodą mleko, a masło nie zarobione ziemniakami, bywają poszukiwane i dobrze wynagradzane.

Przytem trzymała ciągle zwierciadło w ręku, patrzała w nie, myśląc, że to obraz obcej osoby i krzyczała: widzę ją! widzę ją! jeżeli tę cielęcą twarz uważasz za piękną, to winszuję ci takiego smaku. Wstydź się, zaślepiony głupcze... taką brzydotę więcej kochać aniżeli mnie, tak ładną będę jeszcze po dwudziestu latach!

Biedny Djin riki nie wiedział, co się z nim dzieje. Wcale nie uważał, że żonka jego trzyma zwierciadełko w ręku, dlatego nie rozumiał jej gniewu i jej zazdrości, do której nie miała najmniejszego powodu. Co? ja miałbym cię opuścić, moje kochanie? Ja miałbym inną uważać za piękniejszą? O, moja słodka, niewypowiedzianie miła Kiku. Mylisz się, z pewnością się mylisz. Tylko ciebie jedynie kocham, tyś dla mnie darem od Boga!

Milcz ze swemi pochlebstwami, abyś się zadusił, ty kłamcze!

To mówiąc, przytknęła mu do nosa zwierciadełko.

Mąż jeszcze nie mógł pojąć, co ją spowodowało do zazdrości i jeszcze żywiej odpowiedział: przysięgam ci moja Kiku, że tu nie ma innej kobiety prócz ciebie. Zbadajmy sprawę, powiedz spokojnie, o co chodzi, dlaczego ta wściekłość, która może szkodzić twemu zdrowiu i piękności?.. Co cię ten obrazek gniewa? Prawda że nie powinienem był kryć tego przed tobą, powinienem ci był go pokazać. To jest wina... Lecz uważam, że obrazek jest cudownie przez bożków namalowany, widzę piękną, szlachetną twarz mego zmarłego ojca, jakoby w oknie patrzała... patrz sama spokojnie, moja Kiku! Podał jej znowu zwierciadełko. — Twoje kpiny nie naprawią sprawy, odpowiedziała z pogardą. Myślisz, że ja taka głupia, jak ty, jeżeli śmiesz twierdzić, że to nie jest obraz dziewczyny, jakiejś tam latawicy, która się czepia takich jak ty, ponieważ nie ma lepszych.

I znowu zwierciadełko szło z ręki do ręki, jako czółenko tkackie we warsztacie. Słowa stawały się wreszcie z jednej i drugiej strony coraz ostrzejsze i więcej grubiańskie, a padały tak gęsto jak grad, bo nareszcie i dobremu Djin-ri-kiemu zaczęło brakować cierpliwości.

Czy chcesz mnie spokojnie słuchać, wściekła sroko? To tu jest mój ojciec, a więc nie jest dziewczyna.

Lecz ja ci powiadam, że to jest dziewczyna.

Znowu zalała się łzami i rzekła płaczącym gło-

a ty jak ją szkalujesz, a ty ją tak czernisz! Przyznaj się przynajmniej w sumieniu twojem, że ci się to wyrwało tylko z zazdrości, którą cię chyba szatan nabechtał. Ten grzech haniebny ma jeszcze to nieszczęście za sobą, iż wszystkie inne grzechy przynajmniej jakieś wrzekome, odręczne tymczasowe przynoszą korzyści, a zazdrość zazdrosnemu nietylko żadnej nie przynosi korzyści, ale go jeszcze we dnie i w nocy nieustannie trapi, najczęściej choroby nabawia, a nieraz i śmiercią karze. Ludzie też zazdrośni mają zwykle żółtą cerą, bo się ze złości i nienawiści żółć w nich rozlewa, wzrok ponury, obejście odrażające; zdaje się albowiem, jak gdyby każdego w łyżce wody utopić chcieli. I tak się stało pewnej wdowie, która wprawdzie posiadała znaczny majątek i piękne gospodarstwo, ładne krowy i liczne trzody — a przecież mimo tego tak była zazdrosną, iż znieść nie mogła, jeżeli jej sąsiedzi również dorodny mieli przychowek. Miała też ten zwyczaj, iż przy spędzaniu bydła z paszy do domu wychodziła na drogę i przeglądała wszystkie powracające sztuki. Otóż zdarzyło się, że razu pewnego ujrzała okrąglutką, bo dobrze napasioną krówkę sąsiada, i zaraz ją taka złość napadła, iż poczęła bić swą pasterkę, że próżniak, niedołęga, nie pilnuje bydła, a to ją jeszcze gorzej rozjątrzyło i to tak dalece, iż się żółć w niej rozlała, wpadła w ciężką chorobę i nagle umarła. I cóż jej przyszło z jej zazdrości? tyle tylko, iż zawsze była samochcąc zgryźliwą, niespokojną, chorobliwą i nieszczęśliwą — aż ją nareszcie śmierć nagła spotkała.

Niestety! iż mamy wiele, bardzo wiele takich sąsiadów, których wszelkie szczęście i dobre powodzenie bliźnich zawsze korci i drażni i złorzeczą tym, którym Pan Bóg błogosławi. Oj, gdyby się oni tylko dobrze nad tem zastanowić chcieli, iż może właśnie dlatego, że nie znają ani miłości Boga, ani miłości bliźniego, i nikomu na świecie dobrze nie życzą, Pan Bóg trapi ich niedostatkiem i różnemi dolegliwościami, aby się upamiętali i nawrócili, bo Ojciec nasz niebieski wie dobrze, czego potrzebujemy, i dałby nam to niezawodnie, gdybyśmy szukali nie bogactw i ziemskich rozkoszy, bo te nigdy prawdziwego nie przynoszą szczęścia, ale przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego.

Gdyby się nareszcie wszyscy ci zazdrośnicy i łakomi na cudze dobro i nad tem jeszcze, już tak tylko po ludzku zastanowić chcieli, iż w razie gdyby się wszyscy ludzie nawzajem szczerze miłowali, gdyby jeden drugiemu wszystko dobre życzył, gdyby jeden drugiemu w każdej chwili chętnie dopomagał, toby niezawodnie wszyscy, a zatem i ci, którzy tylko z własnej winy są utrapieni, razem z wszystkimi szczęśliwymi być musieli. *X. W. W.*

Święty Jerzy.

Św. Jerzego przedstawiają zwykle jako rycerza na koniu, zabijającego smoka. Mówi leganda, że święty ten smoka, pustoszącego okolicę, dzidą swą zabił.

Opowieść ta jednak jest tylko symbolem chrześcijańskiej waleczności, zwalczającej grzech i sprawcę grzechu szatana, który w objawieniu się Jana przed-

---

sem: O Kiki, który się wydajesz tak mądrym i dobrym — tu otarła sobie oczy z łez i mówiła dalej silniejszym głosem: jesteś lekkim ptaszkiem, cichą wodą rwiącą brzegi, jesteś gorszym aniżeli inni... Lecz czekaj... ja ci zapłacę. Zamilknąwszy na chwilę, znowu mu pokazała zwierciadełko: Patrz, czy piękna... o to brzydota, to straszydło! Ach, moja biedna Kiku straciła rozum, biadał Kiki — sam, okazując miłosierdzie. Co? ty przeklęty uliczniku, ja straciłam rozum? Pokażę ci, że jeszcze mam rozum i wyrzucę ten obrazek na ulicę w błoto, a ciebie z nim. Milcz... czy będziesz milczał, ty niecponiu?

Przecież ani słowa nie mówię.

Ponieważ wiesz, że jesteś potworem, oszukańcem, kłamcą, którego bogowie ukarać muszą... Lecz przebacz, moja kochana Kiku... uspokój się, zaręczam ci po raz setny, że to jest twarz mego ojca... przestań z twemi wymówkami... przysięgam ci, że tylko ciebie kocham... patrz dobrze, a zobaczysz mego ojca na obrazku... chodź, patrz, oto jego oczy brunatne, oto jego lica oliwne, jego czoło zmarszczone, brwi jak łuki delikatne usta... patrz, patrz tylko!

Lecz Kiku nie chciała ustąpić.

Nie tylko języki ale i ręce zaczęły się poruszać i naprzeciw sobie stawać, zaczęto się bić, bo taki koniec sporów we wszystkich krajach, nawet pomiędzy małżonkami. Bili się, jakby młócili. Wtem przechodził kapłan japoński ze siwą brodą powoli koło domu. Słysząc hałas, wszedł do domu i zapytał o przyczynę sporu. Zdaje mi się, rzekł, że się chcecie sprzeczać, moje kochane dzieci? To najgorszy użytek, jaki z czasu możemy zrobić, którego tak za wiele nie mamy na świecie. Dajcie temu spokój.

Ach, ojcze duchowny, zawołała kobieta, wystaw sobie, jak wielkie jest moje nieszczęście! Kiki ma kochankę, a mnie nawet porządnie utrzymać nie może. Nygusuje, nic nie robi, jakby jaki minister, „leniwiec“. Od dwóch dni nie zarobił więcej jak marne pięćdziesiąt centów...

Nie słuchaj jej, wielebny ojcze, to, co mówi, jest kłamstwem... przekonaj się, czy nie postradała rozumu.

stawiony jest w postaci smoka. O ile wiadomo, był św. Jerzy synem znakomitych rodziców w Kapadocyi. W wojsku dosłużył się wysokich godności. W tym czasie cesarz Dyoklecyan prześladował okrutnie chrześcijan.

Św. Jerzy, gdy widział, że tak straszne prześladowanie na chrześcijan powstało, posprzedawał majętność swoją i ubogim rozdał, następnie niewolników swych wolno puścił i inną czeladź odprawił, a trzeciego dnia, którego ona okrutna na chrześcijan kaźń uchwaloną być miała, wszedł do onej wielkiej rady z twarzą wesołą i sercem nieustraszonem, wolnym językiem tak do wszystkich przemówił: Czemu cesarzu i ty zacna rado, i wy Rzymianie w innych rzeczach zawdy praw sprawiedliwych przestrzegając, złe a niesprawiedliwe ustawy na chrześcijan stanowicie, na ludzi niewinnych i prawdę znających, których chcecie do służby djabelskiej zniewolić? Nie błądźcie — bogowie wasi djabli wasi: sam jeden Bóg jest prawdziwy Jezus Chrystus, który z Ojcem i z Duchem świętym świat stworzywszy sprawuje go i zachowuje. Niechciejcie tak szalonymi być: albo prawdę chwalenia jednego Boga chrześcijańskiego poznajcie, albo chwalców jego niewinnych nie prześladujcie. — Temi słowami i oną wolnością jego wszyscy zdumieli się, na cesarza, co rzecze, oczy obrócili. A cesarz na Magnencyusza, konsula, albo przedniejszego pana spojrzawszy, kiwnął, aby mu odpowiedział. Przyzwawszy tedy bliżej młodzieńca św. Jerzego, pyta go: Kto cię tak śmiałym uczynił? — Rzecze: Prawda. — Spyta dalej: Co to za prawda? — Odpowie Jerzy: Chrystus, którego wy prześladujecie, a któregom ja sługą, i tum stanął, abym jego świadkiem był. — Tedy szemranie się wszczęło w radzie onej: jeden to, drugi co innego mówił. Aż cesarz uciszyć się kazał i rzekł Jerzemu: Jam ciebie dla męstwa i mądrości twojej na wielkie honory wyniósł i miłuję cię jako syna; radzę, nie wdaj młodości twej w niebezpieczeństwo, a ofiaruj bogom, chceszli większe odemnie dostojności odnieść. — A Święty rzekł: Boże daj to abyś ty sam cesarzu prawdziwego Boga poznał, więcejby On tobie dał, niżeli ty mnie obiecujesz i niżeli teraz masz; bo te, co masz, utratne i krótkie są dobra — do onych wiecznych kwap się ze mną — mnie od nich żadna rzecz i żadna twoja srogość nie odstraszy. — A cesarz, nie dając mu domówić, porwać go i wsadzić do więzenia kazał. Związali go i na wznak na ziemi położyli w ciemnicy, a na piersi jego wielki kamień przywalili.

Nazajutrz przyzwano go do cesarza. Ten widząc go onym kamieniem zmorzonego, rzekł: Upamiętałeś się już? — Odpowie Jerzy święty: Także mnie masz za dziecinnego, abym dla tak małej męki Boga mego odstąpić miał; rychlej się ty, męcząc mnie, zmęczysz, niżeli ja męczony na złą twoją radę przystanę.

Tedy cesarz, nie wiedząc co czynić, kazał świętego Jerzego w wapno niegaszone zakopać i przez trzy dni tam trzymać. Szedł Święty, wzywając Imienia Boskiego a mówiąc: Wybaw mnie Panie i nie daj mi ustawać, a Imię Twoje podnieś nad niewiernymi, aby nie rzekli: gdzie jest Bóg? i to mówiąc, Krzyżem się świętym przeżegnał, a w dół on wapienny wszedł. Zagrzebawszy go głęboko, poszli słudzy.

Trzeciego dnia chcąc, aby i kości jego nie zostały,

Za wiele tego żadna kobieta nie ma, odrzekł kapłan głosem starca.

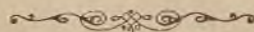
Znalazłem ot tamten obrazek na ulicy, mówił Djinri-ki dalej, pokazując zwierciadło, a ile razy spojrzę, widzę wyraźnie jakoby żywego ojca mego zmarłego i miłą twarz jego. Tak wyglądał, kiedy jeszcze byłem małym chłopcem, kiedy mnie chętnie kołysał na swych kolanach... Wiesz wtedy, kiedy i ty byłeś wesołym i zabawnym... Sam możesz zobaczyć, proszę cię.

On cię oszuka, wielki kapłanie, wołała Kiku, widziałam na tym obrazie jednę z dziewczyn, które się tłuką po ulicy, doprawdy, jak tu stoję... zobaczysz, jak się będzie kręcił. Przytem wynajduje takie głupie wymówki, że dziecko by go w oczy wyśmiało.

Pokażcie mi ten obrazek, odezwał się kapłan.

Wziął zwierciadełko i też się ogromnie zdziwił. Przetarł sobie chudą ręką kilka razy oczy, mrugając niemi, jakoby nie dowidział i na nowo wlepił słupem oczy na to dziwadło. Po chwili, kiedy małżonkowie czekali na jego mądry wyrok z gorączkową niecierpliwością, podniósł oczy, pogładził brodę poważnie i rzekł: moje kochane dzieci, oboje kręcicie się po drogach błędnych. Pogódźcie się i żyjcie w z godzie i miłości. To tu ani twój ojciec, mój Kiki, ani żadna twoja współzawodniczka, moja Kiku. Macie słaby wzrok, albo jakie czary obałamuciły wam ducha... Ten kawałek szkła pokazuje tak wyraźnie, że żaden malarz lepiejby sprawy wykonać nie mógł, błogosławioną twarz starego kapłana, z brodą przyprószoną śniegiem wieku. Dlatego mnie wypada ten dar bożków zabrać ze sobą do świątyni i złożyć go tam na wielki ołtarz bożków.

To mówiąc, schował zwierciadło w kieszeń, udzielił małżonkom błogosławieństwa, złożył ręce i oddalił się poważnie i uroczyście. Nim jeszcze zamilkł odgłos kroków jego, już Kiki i Kiku ściskali się serdecznie, a usta głośnemi pocałunkami przypieczętowały miłość małżeńską.



kazał cesarz kości wyrzucić, ale nadspodziewanie znaleźli pod wapnem żywego i zdrowego. Bo stworzenie na wolę Boską umie moc swoją pohamować, a sługom Pana swego, który ich stworzył, przepuścić. Prawie martwi stali słudzy, dziwując się cudom takim; a Dyoklecyan, także zdumiały, przyzwawszy znowu Męczennika, rzekł: Powiedz mi, co za czary masz, iż zginąć i umrzeć nie możesz? — Rzecze Święty: Czary zowiesz, cesarzu, cuda Boga mego, któremibyś się do pokłonu Jego przywodzić miał — biada tobie, co cię tak djabeł zaślepił! — A okrutnik kazał na jego nogi buty, w których ostre żelaza były w podeszwach nabite, włożyć; i popychano świętego Jerzego do wieży, aby w nich postępował. Był srodze zraniony Męczennik: wszakże się mężnie bólowi sprzeciwiając, śpiewał do Chrystusa, mówiąc: Dla słów Twoich chodziłem twardą drogą (Ps. 16). — Śmiał się z tego cesarz, gdy go popychano, mówiąc: Czysty to biegun z niego. — Dzień i noc będąc w owej męce, wywiedziony był na sąd: lecz widząc Dyoklecyan, iż wolno idzie — na nogi nie chromie, a przecie ofiary czynić nie chce, kazał go biczami i żyłami tak długo bić, aż ciało jego od kości na ziemię odpadało. Święty wesołej swej twarzy nie zmienił, ochotnie wszystkie one morderstwa cierpiał. Patrzał na to cesarz i rzekł: Nie męstwo to jest, ale szczere są czary; na co Magnencyusz: Zawołajmy czarownika, aby mu te czary odjął.

Przyzwano niejakiego w tem rzemiośle sławnego Atanazyusza, do którego rzekł cesarz: Albo go uskrom, a przywiedź do tego, co ja chcę, albo go zabij, aby żyć dłużej nie mógł. — Obiecał czarnoksiężnik nazajutrz to uczynić. I dał pić św. Jerzemu przed cesarzem pierwszą truciznę, mówiąc: Wnet się powali i zdechnie, a gdy widział, iż mu nic nie szkodzi, dał wtórą jeszcze jadowitszą i trzecią jeszcze najokrutniejszą. — Wszystkie wypił św. Jerzy, a żadnej szkody na zdrowiu nie odniósł. Dziwowali się temu wszyscy i okrutnik: Powiedz nieszczęsny człowiecze, co za czary tak wielkie masz? — A on rzekł: Moc Boża, cesarzu, która prawdę tę, o którą cierpimy, potwierdza i wam ją ukazuje i podaje, to w nas sprawuje; bo tak Chrystus obiecał nam, mówiąc: Truciznę pić będziecie, a nie zaszkodzi wam. Jego to Boska siła, którą dał Chrystus ukrzyżowany sługom swoim, aby ślepych oświecać, głuchych i chromych uzdrawiać, a umarłych wskrzeszać mogli (Mat. 16).

Zaczem kazał go cesarz nazajutrz do sądu stawić. Tej też nocy ukazał się we śnie Chrystus św. Jerzemu, posilając go, a koronę zapłaty wiecznej obiecując. Nazajutrz wywiedziony przed cesarza, słyszał bardzo pochlebne słowa i piękne, bo mu mówił: Będę cię miał jako za syna, i wtórym po mnie w państwie będziesz, jeno się bogom moim pokłoń. — Św. Jerzy rzekł: Pójdźmy do świątnicy. — Porwał się cesarz i zwołać wszystko miasto kazał, mniemając, żeby już swoją myśl nad nim przewiódł. Stanął przed bałwanem św. Jerzy i uczyniwszy krzyż, rzekł do bałwana: Czy bogiem ty jesteś, iż odemnie ofiary chcesz, czyli nie? — A czart, który w nim mieszkał, powiedział: Nie jestem żadnym bogiem, sam jeden Bóg jest, którego ty opowiadasz. — Rzecze Święty: A cóż ty przy mnie słudze Boga prawdziwego czynisz? — Skoro to rzekł, z wielkim łoskotem bałwan się obalił i skruszył i inne wszystkie z nim potłukły się i na ziemię popadały.

Tedy z gniewu kapłani pogańscy rzucili się na Męczennika i wołali: Zgub, zabij tego czarnoksiężnika. I był wielki rozruch ludu wszystkiego. O którym Aleksandra cesarzowa usłyszawszy, już się wstrzymać nie mogła, ale jawnie się cisnęła przez lud i wołała: Boże św. Jerzego, wspomóż mnie! — I przyszedłszy, padła do nóg jego, Chrystusa wyznając i wysławiając; na co patrząc ludzie, wiele ich uwierzyło w Jezusa Pana naszego. A gdy ucichł on rozruch, Dyoklecyan bardzo już zdumiały i od siebie odchodzący, zwłaszcza gdy widział miłą małżonkę swoją, Chrystusa wyznawającą, z jadu wielkiego kazał św. Jerzego ściąć, także i żonę swoją. Gdy ich prowadzono, Aleksandra ochotnie idąc na śmierć, a modlitwie się św. Jerzego polecając, uprosiła sobie trochę odpocznienia na drodze i siadłszy na jednem miejscu, modląc się i oddawając ducha Chrystusowi, skonała. Wielka a mężna niewiasta! — która tak wielkiem państwem gardząc, a wiary lepszego cesarstwa pragnąc, prędko się przy nim została. A św. Jerzy modlitwę uczyniwszy i Panu Bogu za uwielbienie Imienia Jego przez niego podziękowawszy, chętnie szyję nastawił i koronę wieczną, kończąc męczarstwo swoje, odniósł.

Zdobycie Jerozolimy.

Konstantyn Wielki, cesarz rzymski (panował od roku 323 do roku 337), przyjąwszy wiarę chrześcijańską, wszelkich dokładał usiłowań, aby nowa jego religia otoczoną była we wszystkich prowincyach państwa rzmskiego należytą czcią, poszanowaniem i świetnością. W tym celu wysłał do Jerozolimy patryarchę Makarego dla odszukania grobu Zbawiciela. Starania patryarchy pomyślny uwieńczył skutek. Cesarz dowiedział się z radością o wynalezieniu Grobu Pańskiego i rozkazał natychmiast pokryć go kosztowną kopułą, a w bliskości wystawił kościół Zmartwychwstania, w którym nagromadził najwspanialsze arcydzieła i utwory sztuki. Ze swej strony pobożna matka nawróconego cesarza, Helena, wybudowała w Betleem, miejscu urodzenia Chrystusa i na górze Wniebowstąpienia dwa inne kościoły.

Odtąd Ziemia święta stała się celem pobożnych wędrówek. Tysiące chrześcijan corocznie zbiegało się

do Jerozolimy ze wszystkich stron świata dla uczczenia Boga człowieka w miejscu Jego urodzenia, Męki i Zmartwychwstania.

Przez ciąg kilkuset lat chrześcijanie osiedli w Ziemi świętej, lub też przybywający w pielgrzymkach, używali w Jerozolimie niezakłóconej spokojności i wszelkiego bezpieczeństwa, lecz około roku 618 za panowania cesarza konstantynopolitańskiego Herakliusza, Jerozolima zdobytą została przez Kazroesa, króla perskiego. Trzydzieści sześć tysięcy chrześcijan padło pod mieczem zwycięzcy; grób Chrystusa zelżono. Herakliusz po wielu krwawych bitwach wyparł wreszcie barbarzyńców z Jerozolimy i wówczas przeszedł boso po ulicach świętego grodu, niosąc na barkach krzyż, który własną ręką znowu osadził na szczycie Kalwaryi.

Jednakże spokojność niedługo trwała. Stokroć od Kozroesa straszliwy nieprzyjaciel Mahomet ukazał się na wschodzie. Założyciel nowej religii prześladował bez miłosierdzia chrześcijan, żydów i całą podbił Arabią. Po jego śmierci (732 r.) jeden z jego następców Omar, wszedł do Jerozolimy po czteromisięcznem obleżeniu (727 r.).

Wszelako Omar, pomny na świętość miasta, obchodził się łagodnie z mieszkańcami, dozwolił chrześcijanom swobodnego wykonywania obrządków religijnych, zabronił jednak budowania nowych kościołów, używania dzwonów i odbywania procesyi. Zaledwie jednak ten kalif wyzionął ducha, na chrześcijan najstraszliwsze spadły prześladowania. Znosili wszystko cierpliwie, pewni, że wybije wreszcie godzina swobody. Ciągle pielgrzymki z Europy nie ustawały bynajmniej. Wędrowcy powracając do ojczyzny, rozpowiadali braciom swym o smutnych położeniach chrześcijan jerozolimskich, o tym ucisku i prześladowaniu, o obelgach i bezprawiach, jakich się dopuszczali Mahometanie w murach świętego kościoła. Europa wrzała, czekając tylko spo-sposobnej chwili do wyswobodzenia grobu świętego. Mijały jednak lata — monarchowie europejscy, zajęci wewnętrznemi wojnami i ciągłemi niezgodami, nie mogli zebrać nigdy dla przyprowadzenia do skutku tego zamiaru.

Gdy jednak wieści o okrucieństwach i nadużyciach barbarzyńskich władców Ziemi świętej, coraz większe przybierały rozmiary i przejmowały oburzeniem całą Europę, skromny zakonnik, ożywiony ogniem żywej wiary, postanowił skorzystać z tej sposobności i wyswobodzić Jerozolimę. Zwał się on Piotr, miał pochodzić z miasta Amiens we Francyi.

Zniechęcony do świata Piotr, osiadł w samotni, gdzie pędził pustelniczy żywot w modlitwie, postach i rozmyślaniach. Wkrótce jednak uczuł się powołanym do wyższych przeznaczeń i przedewszystkiem postanowił odwiedzić grób Zbawiciela. Przybywszy do Jerozolimy, ze zgrozą i boleścią na każdym kroku widział dowody dzikości Turków i smutnego położenia chrześcijan. Odmówiwszy modlitwy u grobu, udał się do patryarchy jerozolimskiego Symeona z zapytaniem, jakimby sposobem można wybawić miejsca święte z pod ucisku Mahometan. Patryarcha odpowiedział mu, że jedynie połączone siły rycerstwa europejskiego mogą osiągnąć ten skutek.

Po kilku innych naradach, Symeon wręczył Piotrowi list do Ojca świętego, w którym uprasza Głowę Kościoła, aby raczył wejrzeć litościwie na bolesne położenie chrześcijan, znajdujących się na wschodzie, i aby powagą swą zachęcił monarchów i panów europejskich do przyjścia im w pomoc. Następnie Piotr udał się do kościoła Zmartwychwstania, błagać Boga o błogosławieństwo dla swych zamiarów. Zmęczony — zasnął i cudowne miał widzenie. Ukazał mu się Chrystus Pan i rzekł doń: „Bądź wytrwałym Piotrze! Spełniaj z odwagą rozpoczęte dzieło — Jam z tobą. Chwila oczyszczenia Kościoła Mego nadeszła — a lud mój wybawion będzie“. Piotr się ocknął — widzenie zniknęło. Pożegnawszy patryarchę, poszedł do Antyochii, a stamtąd popłynął na okręcie do Włoch. Wylądowawszy u brzegów włoskich, bez straty czasu — pospieszył do Rzymu.

Na tronie papieskim zasiadał wówczas Urban II. Piotr padł do stóp jego, oddał mu list, po przeczytaniu którego Ojciec święty udzielił mu apostolskie błogosławieństwo, i upoważnił do ogłoszenia po całym świecie wyprawy, ku ratunkowi chrześcijan wschodnich i wybawieniu grobu świętego — z swej zaś strony przyrzekł zwołać niebawem ogromny zjazd panów duchownych i świeckich dla naradzenia się w tym przedmiocie.

Piotr, nie tracąc czasu, wziął się do dzieła. Powierzchowność jego nie była obiecująca — nędzny, wątły, niski, lecz siła wewnętrzna ożywiła go — umysłu był żywego, wzrok miał przejmujący i bystry, wymowę posiadał gwałtowną, a zarazem przekonywającą. Siedząc na mule, okryty grubą odzieżą, boso, z gołą głową, w ręku trzymał ciężki krzyż i tak przejechał Włochy, przebył Alpy, rozpalając mieszkańców miast i wiosek do świętej wyprawy. Stamtąd przybył do Francyi, a tysiące ludu zbiegało się wokoło niego, przyjmując go jako Boskiego zesłańca. Na głos jego ustawały niezgody i spory rodzinne, wróg podawał dłoń wrogowi, godzono się, bratano, wszystkie myśli zwracały się do jednego celu — wyswobodzenia Jerozolimy.

Papież, uwiadomiony o nadzwyczajnem powodzeniu Piotra pustelnika, uznał, że nadeszła rzeczywiście sposobna chwila wykonania zamiaru. Zwołał więc wielką radę czyli *Consilium* do Placencyi (1095 roku). Niezliczone mnóstwo Biskupów, Kardynałów, księży i przeszło 80 tysięcy ludu świeckiego zebrało się w Placen-

cyi. Po krotkich naradach i umowach wyznaczył Papież nowe zekranie w tymże samym roku w mieście Clermont we Francyi. *(Dok. nast.)*

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. W tych dniach zwiedzał naszą wystawę Arcyksiążę *Ferdynad d'Este*, najstarszy syn Arcyksięcia Karola Ludwika, brata Najj. Pana. Wystawa bardzo się podobała Arcyksięciu. Arcyksiążę Ferdynand podług ogólnego mniemania ma być następcą tronu w Austryi; zapowiedział, że znowu niebawem kraj nasz odwiedzi.

Na wystawę wciąż jeszcze ludzie jadą z różnych stron, a zresztą nic tak ciekawego, prócz tego chyba, że socyaliści nieustannie nad obaleniem wiary, a świeżo uchwalili, żeby dla siebie i stan włościański pozyskać. Uchwala ta to właściwie szalbierstwo, boć ich dowódcą jest znany *Nieprzyjaciel ludu*, a ten już niejednego chłopa wciągnął w swoje sidła. Prawda, że za pieniądze, ale nie wszyscy o tem wiedzą, a wielu nawet się nie domyśla, jaki to wróg. Tym daj Boże oświecenie, bo cała ta robota *Nieprzyjacielowa* jest wielką zdradą stanu włościańskiego. Kto nie wierzy *Krakusowi*, ten się kiedyś przekona; żeby tylko nie po szkodzie!

Przy naradach *Delegacyj* w Peszcie oświadczył minister spraw wewnętrznych hr. *Kalnoky*, że monarchia nasza zostaje w dobrych stosunkach ze wszystkiemi państwami, nie ma zatem obawy przed wojną.

Na *Węgrzech* mają się zjechać Biskupi, ażeby się naradzić, jak podjąć walkę z *masoństwem*, które postanowiło prawa na zgubę Kościoła, prawa takie, jak o ślubach cywilnych i inne.

Z pod rządu rosyjskiego. Car rosyjski ma być bardzo chory na rozstrój nerwowy. Że chory, to prawda, ale czy bardzo, o tem nie można nic pewnego wiedzieć, bo stamtąd nie łatwo dojdzie jaka wiadomość. Mają być i jakieś kłopoty w rodzinie carskiej, a to pono dlatego, że małżeństwo carewicza z księżniczką heską Alicyą jakoś się chwieje. Podług gazet niemieckich car ma być tak chory, że o własnej sile ustać na nogach nie może. Tymczasem w całem jego państwie przedsięwzięto ogromne aresztowania. Dlaczego i za co, nie można na pewne wiedzieć. Ludność tem wszystkiem przerażona, zwłaszcza, że pod klucz dostają się i tacy ludzie, którzy z pewnością nie dopuścili się niczego złego. Ale tam wystarczy proste podejrzenie, rzucone przez złość, ażeby dostać się do więzienia. Do zaniepokojenia ludności przyczynia się prócz tego i prócz cholery, która tam ostro grasuje (a i u nas tu i ówdzie dzięki Moskalom nawiedza) przyczynia się i to, że ceny zboża i dobytku ogromnie spadły, więc stan rolniczy nie ma się czem ratować, a tu podatki na karku wiszą i przeróżne inne wydartusy.

Niemcy. Cesarz niemiecki *Wilhelm* był niedawno u wschodnich granic swego państwa: w Królewcu i Toruniu. Przy tej sposobności miał mowę, w której wzywał wszystkich dobrych ludzi do walki z *socyalistami* i *rewolucyonistami*. Nasz *Przyjaciel ludu* pewnie o tem nie wspomni, a jeżeli wspomni, to z przekąsem bo takim, jak on, takie rzeczy się nie podobają. Napisał też i o pobycie Najj. Pana we Lwowie zaledwo kilka słów i to takich, że uczciwy a rozumny włościanin polski musi się na to oburzyć. Wrogów ludzkości najłatwiej po tem poznać, że obiecują szczęście, ale to co jest podstawą szczęścia na ziemi, to jest porządek boski i ludzki usiłują w podstępny sposób podkopać i zgubić.

Włochy. Tutaj stała się rzecz niesłychana. Oto prezydent ministrów *Krispi*, wielki wróg Kościoła i slynny *mason* miał mowę w *Neapolu* i w niej wypowiedział następujące słowa o socyalistach i rewolucyonistach: „Z najciemniejszych piekieł wyszła wstrętna sekta, która na swoim sztandarze wypisała ohydne wyrazy: „Precz z Bogiem! precz z jakimkolwiek zwierzchnikiem!“ Dziś przy tej uroczystości, ścieśnijmy nasze szeregi, aby tę ohydę pokonać. Na naszym sztandarze wypiszmy: „Z Bogiem za króla i ojczyznę!“ Podnieśmy ten sztandar wysoko jako znak zbawienia, w tym bowiem znaku zwyciężymy!“ Widać, że nawet masonom rozumniejszym już się oczy otwierają, że nawet już tacy poznają, iż bez Boga i władzy nie może człowiek żyć na świecie. Socyaliści i rewolucyoniści a rozumie się, że i masoństwo rewolucyjne wystąpiło w swych gazetach z okropnem jadem nienawiści przeciw *Krispiemu*. Mają go pono ze swoich *lóż masońskich* jako niegodnego wykreślić.

W nocy z niedzieli na poniedziałek żandarmi papiescy schwytali w ogrodach watykańskich dwóch ludzi w pobliżu domu ogrodowego, przeznaczonego dla Papieża. Owi dwaj zaczęli uciekać, gdy żandarmów spostrzegli, lecz ucieczka im się nie udała. Broni ani innych narzędzi morderczych przy nich nie znaleziono; domyślają się, że podczas ucieczki odrzucili je precz od siebie. Nazajutrz wydano uwięzionych królewskiej policyi. Cała ta sprawa tak się przedstawia, jakoby na Ojca św. miał być wykonany jaki zamach zbrodniczy.

Anglia. Katolicyzm rozwija się w Anglii nieomal z każdym dniem tak, że się wydaje, jakoby wyspa ta prędzej czy później miała znowu powrócić na łono Kościoła katolickiego i stać się istotnie tem, czem ją nazwał święty Grzegórz, to jest zamkiem anielskim. Od czasu, kiedy się pojawiła odezwa Ojca św., wzywająca do zjednoczenia się wszystkich ludzi, widać we wszystkich klasach angielskiego społeczeństwa dziwną gorliwość około wykonania pięknego zamiaru Papieża —

a żeby zaś dać wyraz tym swoim dążnościom, postanowiono w stolicy kraju Londynie wybudować świetną katedrę pod wezwaniem św. Piotra. Koszta budowy obliczono na cztery miliony marek, z których połowę już zebrano z prywatnych składek. Świątynia ta zostanie wybudowana wedle planu kościoła św. Piotra w Rzymie, aby przypominać każdemu, około którego miejsca wszyscy ludzie zespolić się winni.

Azya. Jak już donosiliśmy, wre tam wojna między *Chińczykami* a *Japończykami* o półwysep *Koreę*. Otóż świeżo odnieśli Japończycy nad Chińczykami świetne Zwycięstwo. Zwycięstwo to jest prawie bezprzykładnem i może rozstrzygać o całej wojnie. Chińczycy utracili 17 tysięcy ludzi, z których 14.500 wzięli Japończycy do niewoli. Pomiędzy jeńcami znajduje się także 5 jenerałów i prawie cały chiński sztab jeneralny, to jest najwyższa rada, ktora kieruje wojną. Jeńców wysyłają zwycięscy w oddziałach po 1.000 ludzi do Japonii pod dozorem wojskowym. Oprócz tego w ręce Japończyków dostały się setki chorągwi, olbrzymia ilość broni, amunicyi i zapasów. Bitwa rozpoczęła się w sobotę rano i trwała do wieczora, a Japończycy, choć się dzielnie trzymali, nie odnieśli żadnej korzyści. Dopiero dzień następny rozstrzygnął o wyniku bitwy. Rychło rano o godzinie 3-ej Japończycy zaatakowali Chińczyków z trzech stron równocześnie i to sprawiło taki popłoch wśród wojska chińskiego, że rzuciło się ku ucieczce, w której Chińczycy padali masami. Na europejski sposób wyćwiczone oddziły wyrznęły je co do nogi. Cała sprawa nie trwała dłużej, jak pół godziny.

Radość między ludem japońskim z odniesionego zwycięstwa jest oczywiście wielka. Cesarz japoński wydał odezwę do Koreańczyków, w której przyrzeka, że ich otoczy swą opieką i zachowa ich prawa, byle tylko nie stanęli po stronie Chińczyków.

Według ostatnich wiadomości, stoczyli Japończycy i Chińczycy ostatniej niedzieli także wielką bitwę na morzu. Pierwsi utracili 3, drudzy 4 okręty, w końcu jednakże okręty japońskie musiały się cofnąć. Chińczykom udało się wysadzić na ląd znaczniejsze posiłki.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Chorzów (p. Jarosław). Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło w naszej wiosce Czytelnię ludową i przysłało na ten cel narazie 130 dziełek wartości 33 zlr. W dniu 16 września t. j. w niedzielę po południu zgromadziła się ludność tutejszej wioski dość licznie do szkoły na uroczystość otwarcia Czytelni — która to uroczystość odbyła się w izbie szkolnej, przystrojonej zielenią. Na otwarcie Czytelni przybył X. wikary Jan Porada z Pruchnika i nauczyciel sąsiedniej wsi Tuligłowy p. Tokarski. Właściciel tej wioski Wny p. Mieczysław Marynowski z powodu niedyspozycyi przybyć nie mógł. Przed rozpoczęciem otwarcia odśpiewała dziatwa szkolna pieśń „Do Boga o błogosławieństwo dla Czytelni“. Następnie X. Jan Porada przemówił do zgromadzonych włościan, wykazując w pięknych i zwięzłych słowach potrzebę Czytelni, jej znaczenie i cel, jaki Czytelnia ma spełnić, aby była dobrą i pożyteczną, jako też zachęcił do korzystania z niej. Po tem przemówieniu miał miejscowy nauczyciel Kazimierz Wojdyłło odczyt o potrzebie oświaty, o celach i czynnościach Towarzystwa oświaty ludowej, o korzyściach z Czytelni wypływających, zachęcił zgromadzonych do licznego uczęszczania w niedziele i święta do szkoły na czytanie dzieł pożytecznych, jako też pożyczania książeczek do domu — i zaprosił do wpisywania się tych, którzy uczęszczać będą. W ślad zatem wpisało się 50-ciu członków tak starszych gospodarzy, jak też i młodzieży, którzy składali dobrowolne datki na zakupienie gazetek ludowych do Czytelni. Z datków tych uzbierała się kwota 17 zlr. 40 ct. Na zakończenie odśpiewała dziatwa szkolna pieśń dziękczynną do Boga, a nauczyciel rozdał pomiędzy nią na pamiątkę otwarcia Czytelni, przysłanych przez Towarzystwo oświaty 26 egzemplarzy książeczek „Dwucentowego wydawnictwa“ Pallana i Udzieli. Poczem odbyła się wspólna uczta w izbie szkolnej, w której wszyscy zgromadzeni włościanie brali udział. W imieniu całej gminy Chorzów składam krakowskiemu Towarzystwu oświaty ludowej za łaskawe założenie Czytelni serdeczne „Bóg zapłać“, jako też Wmu X. Janowi Poradzie za łaskawe przybycie na otwarcie Czytelni. „Boże daj zdrowie temu czcigodnemu kapłanowi!“

Kazimierz Wojdyłło, nauczyciel, kierow. Czytelni.

Husaków (pow. Mościska). Dnia 16 października b. r. t. j. w niedzielę po nieszporach odbyła się w Husakowie uroczystość otwarcia Czytelni. Jej założeniem zajęło się krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, przysyłając na ten cel 136 książeczek rozmaitej treści. Po wstępnem słowie X. kierownika Czytelni poświęcił wspaniale ubrany i udekorowany lokal X. Franciszek From z Tamanowic. Do licznie zgromadzonego obywatelstwa przemówił X. Adam Dudziński, proboszcz z Rądochowiec, w pięknych a przystępnych słowach, wykazując cel, potrzebę i wpływ, jaki wywiera Czytelnia na jej członków. Odśpiewano z zapałem kilka narodowych pieśni i jeszcze tego samego wieczora odczytano jedną z nadesłanych książeczek, którą z wielkiem zajęciem do końca wysłuchano. Zapal do czytania niezmierny — rozebrano 41 książeczek. Szanownemu krakowskiemu Towarzystwu oświaty ludowej za założenie

Czytelni w Husakowie i przysłane książeczki w imieniu wszystkich członków serdeczne podziękowanie składają.

X. Tytus Merman, wikary i kierownik Czytelni.

Franciszek Swatkiewicz, zastępca kierownika Czytelni.

NOWINY.

— **Arcyksiążę Karol Ludwik** natychmiast po powrocie ze Lwowa do Wiednia wystosował do JE. Namiestnika hr. Badeniego własnoczne pismo, w którem raz jeszcze w najserdeczniejszych i najpochlebniejszych wyrazach, dziękując panu Namiestnikowi i jego małżonce za gościnność, w słowach pełnych gorącego uznania wspomina o wystawie krajowej i oświadcza swe zadowolenie, iż mógł ją pokazać Arcyksiężnie. List ten kończy się wyrazami podzięki za przyjęcie, jakiego wogóle doznali Arcyksięstwo we Lwowie.

— **Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej** założyło w miesiącu wrześniu b. r. 12 nowych, bezpłatnych Czytelni ludowych, a mianowicie: w pow. myślenickim w gminach: Pcim pod kier. Stanisława Hanusiaka i w Biertowicach pod kier. p. Zygmunta Mayera; w pow. chrzanowskim w gminie Libiąż wielki pod kier. Jana Ceremugi; w pow. tarnobrzeskim w gminie Kotowej Woli pod kier. p. Ludwika N. Wnękowskiego i w Wólce Turebskiej pod kier. p. Jana Święcka; w pow. łańcuckim w gminie Jagieła pod kier. p. Marcina Kędziory, w Podklaszturzu pod kier. p. Ant. Babiarza, w Brzozie królewskiej pod kier. p. Karola Będzińskiego; w pow. sanockim w gminie Falejówka pod kier. p. Józefa Wójcika; w pow. brzeskim w gminie Bogumiłowice pod kier. p. Walentego Latochy; w pow. nowotarskim w gminie Ludźmierz pod kier. p. Stanisława Jankowskiego; w pow. buczackim w gminie Folwarki pod kier. p. Wincentego Żyromskiego.

Oprócz tego zasiliło Towarzystwo nowym zapasem książek jednę Czytelnię w pow. bocheńskim w gminie Brzezie, tudzież przesłało w darze Czytelni imienia Tadeusza Kościuszki w Leżajsku 59 książek i Czytelni parafialnej w Międzyrzeczu na Szląsku 155 książek. Do tego użyto ogółem 1.778 książek wartości 454 złr.

— **Teatr w Królówce.** Dnia 16-go września b. r. w niedzielę odbyło się nader piękne przedstawienie sztuki ludowej pod tytułem: „Przyjaciele ludu". Autor Bystrzański (X. Wróbel), znający wybornie stosunki ludowe, przedstawił po mistrzowsku dwie wsie Głupichów i Mądrychów. W Głupichowie lud zacofany, pijacki, jęczy w kajdanach fałszywych przyjaciół, jakimi są: Jochym Immerglück, propinator, i Wicek Palidrób, pisarz gminny i pokątny w Głupichowie. Ci dwaj doprowadzają gminę Głupichów do ostatniej ruiny materyalnej. Na szczęście zjawia się w Głupichowie nowy proboszcz, pełen serca Bożego i miłości ludu, który prócz gorliwych kazań wielkiej nabożności idzie w pomoc Głupichowańcom takimi środkami, jak Kółko rolnicze, szkoła i kasa Raifeisena (rajfusowa). Do przełamania wielkich trudności i opozycyi, jaką stawiają Jochym, pisarz, wójt i baby głupichowskie, przyczynia się małżeństwo Kasi, córki kowala głupichowskiego Bartosza Podkowy, z Jankiem Kołodziejem z Mądrychowa. Janek ma wielkie trupności, gdyż syn wójta w Głupichowie stara się również o rękę Kasi. Wykrycie różnych łajdactw Jochyma, pisarza i syna wójtowego, lekkomyślnego urlopnika, pomaga Jankowi małżeństwo z Kasią do skutku doprowadzić, a z małżeństwem tem nastaje nowa era dla Głupichowian. Powstaje tam Kółko rolnicze, szkoła, kasa rajfasowa, a za temi dobrobyt. Jochyma i syna wójtowego zabiera żandarm za dużo nadużyć do kozy, pisarz zaś wymigał się i ma zamiar uciekać do Ameryki, albo się nawrócić i do Kółka należeć. Sztukę tę odegrali po mistrzowsku pp. nauczyciele i nauczycielki z okolicy, jako też organista w Królówce. Sztuka miala powodzenie znakomite. Duchowieństwo, inteligencya okoliczna licznie dopisała. Lud z Królówki i z okolicy w liczbie do 2.000 przypatrywał się sztuce z entuzyazmem i uznaniem. Celem przedstawienia było dać ludowi naukową ucztę w zamian za rozrywki karczemne, których w Królówce już być nie może dla braku karczm, które zamienione zostały na szkołę i gospodę chrześcijańską. Po skończonem przedstawieniu podejmował gościnnie przezacny autor X. Wróbel w domu swoim inteligencyę i artystów wieczorkiem literackim.

Dalszą ocenę tej nowej, znakomitej dla ludu sztuki zachowujemy sobie na później, gdyż przezacny autor przyrzekł *Krakusowi* umieścić w łamach *Krakusa* sztukę swą w całości.

— **Dnia 11 września b. r.** zmarł w Radłowie X. Franciszek La Croix, tamtejszy proboszcz i wicedziekan radłowski. Cześć jego pamięci! Administratorem osieroconej parafii zamianowany został X. Franciszek Wojtanowski.

— **Tragiczny wypadek** wydarzył się w domu państwa Bondich w Krzeszowie. Pp. Bondowie, wyjeżdżając do Lwowa na wystawę, uprosili żonę nauczyciela z Kłaja p. Mrozińską, by pozostała w czasie ich nieobecności we dworze w Krzeszowie. W niedzielę dnia 9 b. m. odwiedził matkę 13-letni Tadeusz Mroziński, uczeń IV klasy gimnazyalnej. Pokój, w którym p. Bondi ma złożoną broń, jest przechodni. W tym pokoju zatrzymały się na chwilę dzieci. Mały chłopczyk bawił się na podłodze, a 9 letnia dziewczynka ujęła jednę ze strzelb, którą jej Tadeusz odebrał i na bok odstawił. Dziewczątko ujęło drugą strzelbę, którą znów Tadeusz odebrał, lecz gdy chciał ją zawiesić, broń wypaliła, a cały nabój z drobnego śrutu trafił w dziewczę, które niedługo ducha wyzionęło.

— **Mąż za 100 guldenów.** Pewien student austryackiego uniwersytetu podał ogłoszenie do gazet, że zawiadamia wszystkie panny, iż ukończył kurs przedostatni. Na ukończenie ostatniego kursu potrzebuje 100 złr., jeżeliby zaś która mu tę sumę pożyczyła, to daje słowo, że się z nią po ukończeniu nauk ożeni. Jak panny przyjęły to ogłoszenie, tego nie wiadomo; to tylko pewna, że tanio męża mogą sobie kupić.

— **Dwie królowe.** Na wystawie pszczelniczej w Wiedniu można oglądać osobliwość nigdy jeszcze niewidzianą. Oto w jednym ulu znajdują się dwie królowe obie jednakiej okazałości a żyją zgodnie ze sobą, czyli że w jednym ulu są dwa osobne królestwa. Co najciekawsze, że te królowe odwiedzają się wzajemnie. Pszczelarze i wogóle przyrodnicy nie mogą wyjść ze zdumienia.

— **Samobójstwo niedowiarka.** W Rzymie profesor filozofii Melchior Peccenini odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Był to dziwak, ktory ciekawie się

ubierał, nosił na głowie czapkę w formie balonu, na nogach ogromne trzewiki, na ramionach chustkę. Był socyalistą i niedowiarkiem. Zakonnika pewnego wyzwał raz na pojedynek za to, że mu się jego zasady, wygłaszane w kazaniu, nie podobały; w testamencie swym polecił, aby zwłoki jego spalono i aby się nie odważono stawiać pomnika na jego grobie.

— **Nad Renem** żona karczmarza Jana Kohlen w Oedt, która od pół roku zaniemówiła, odzyskała nagle mowę na pielgrzymce do Matki Boskiej, Pocieszycielki utrapionych w Kevelaer. — Mówi teraz zupełnie biegle i zrozumiale, jak każdy inny zdrowy człowiek.

— **Nowy nos** zrobilili lekarze angielscy pewnemu człowiekowi, któremu własny nos ugnił. Zrobili go z palca; najprzód wzięli palec innego człowieka do tego, lecz się nie przyjął. Wtedy człowiek bez nosa zgodził się, ażeby mu nos z jego własnego palca uformowali. Lekarze uczynili to i słychać, że się udało. Pewien dowcipniś powiada, że skoro ten nos kichnie, to mu ręka odpowie: „na zdrowie".

— **Potworny żołądek.** W Lipsku produkuje się jakiś dziwak, który wzbudza nie mały podziw w kolach lekarzy. Nazywa się Strazini. Każe on sobie podawać zupę z trocin zmieszanych z naftą. Masę tę zapalają, a po jej zgaszeniu spożywa ją. Następnie gryzie po kawałku cylinder od lampy i połyka szkło przy pomocy wody. Zjada węgiel, torf, mydło i świece stearynowe, glinę, cegłę i t. d. Po kolacyi wypija dwie szklanki nafty. Szarlatan ten zdumiewa i przeraża widzów.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 25 września.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 05 ct. do 7 złr. 30 ct. za czerwoną nową od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą nową od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto nowe od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 70 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., za rzepak od 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
30	*Nied. 20 po Św.* Hieronima dokt.	5	40	5	20
	Październik ma dni 31.				
1	Pon. Remigiego biskupa w.	5	42	5	16
2	Wt. Aniołów Stróżów.	5	43	5	14
3	Śr. Kandyda, Lukrecyi i Ludom.	5	45	5	12
4	Cz. Franciszka Seraf. wyzn.	5	46	5	9
5	Piąt. Flawii i Charytyny pp.	5	47	5	7
6	Sob. Brunona wyznawcy. ☽	5	49	5	5

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.